

Mateusz Dziób: Pomnik trwalszy niż ze spiżu

Powstanie Warszawskie to opowieść o wojnie i zwyczajnych ludziach postawionych w nadzwyczajnej sytuacji. Najważniejsze jednak, że wszystko to, co widzimy na ekranie zdarzyło się na prawdę



Powstanie Warszawskie to opowieść o wojnie i zwyczajnych ludziach postawionych w nadzwyczajnej sytuacji. Najważniejsze jednak, że wszystko to, co widzimy na ekranie zdarzyło się na prawdę.

Kiedyś zdarzyło mi się oprowadzać po Muzeum Powstania Warszawskiego międzynarodową grupę doktorantów z wszystkich niemal kontynentów świata. Kiedy już wyszliśmy na zewnątrz, większość z nich obdarzyła mnie dziwnym spojrzeniem. Moi goście

pytali, czy to co widzieli zdarzyło się naprawdę. Nie mogli uwierzyć, aby w świecie, w którym żyją takie coś miało miejsce. Myśleli, że mieli do czynienia z jakąś wymyśloną narracją a nie wydarzeniem rzeczywistym.

I szczerze powiedziawszy w czasie seansu *Powstania Warszawskiego* miałem podobne uczucia. Podobne, bo co rusz musiałem sobie przypominać, że ujęcia, które widzę są prawdziwymi ujęciami zgwalczonej Warszawy (copyright by Szczepan Twardoch) a nie kadrami wyreżyserowanymi na potrzeby filmu fabularnego. W naszej epoce, w której przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że to co widzimy na ekranach zostało wymyślone od A do Z, takie postawienie sprawy jest totalnym novum. Zresztą sami twórcy bez ogródek reklamują swoje dzieło jako *pierwszy na świecie dramat wojenny non-fiction*.

Co jest spoiwem? Otóż zostajemy uraczeni historią dwóch braci, którzy pracują dla Wydziału Propagandy AK. Przemieszczają się oni po ogarniętej Powstaniem Warszawie i nagrywają sceny, które po późniejszym montażu będą wyświetlane w kinie Palladium *ku pokrzepieniu serc* widzów. Sceny te (w 100% autentyczne!) zostały wzbogacone o dubbing (i genialną wręcz muzykę!) oraz scalone w jedną opowieść dzięki scenariuszowi Jana Komasy. Ku mojemu zdziwieniu wcale nie wyszło to sztucznie. Co więcej – mam wrażenie, że każda z osób przewijająca się na zdjęciach wypowiadała właśnie to co słyszymy na dubbingu!

Całun i krzyż

W filmie nie doświadczamy patosu, lecz stajemy się obserwatorami autentycznego życia powstańców. Ujrzenie tegoż na własne oczy było dla mnie szokiem. Bo jak w sytuacji anomii prowadzić nadal normalne

życie? A powstańcy takie życie prowadzą – uśmiechają się, podrywają się wzajemnie, niektórzy z nich stają nawet na ślubnym kobiercu. Widzimy jak przygotowują jedzenie, jak zdobywają i wytwarzają broń, jak tęsknią za rodzinami i jak grzebią swoich bliskich. A najsmutniejsza w tym wszystkim jest świadomość, że większość z nich niebawem (być może już w przeciągu kilku godzin) zginie.

Zrujnowana Warszawa również zdaje się być złożona do grobu. Trudno o bardziej wymowną metaforę dla niej niż pogrzeb powstańca, składanego do niepoświęconej ziemi, bez księdza i bez trumny, w samym tylko całunie zrobionym z prześcieradła. Takie jest pokłosie wojny. Jest nim wzięcie w nawias i zawieszenie wszelkich dotychczasowych uznawanych za normalne wartości. Świat Powstania to cytując Dostojewskiego - *inny, odrębny świat, do niczego niepodobny: [tam] panowały inne odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy*. Tę właśnie anomię *Powstanie Warszawskie* ukazuje w sposób wręcz mistrzowski. Zdaje się, że to co obserwujemy na ekranie to inny od naszego świat. A przecież to zdarzyło się naprawdę. I to kilkadziesiąt lat temu.

Drugą (po okrytym całunem powstańcu) metaforą Warszawy jest – ukazany również w filmie - pomnik Chrystusa sprzed kościoła św. Krzyża. Zbawiciel z figury dźwiga krzyż, którym wydaje się być nieludzko wręcz przytłoczony. W filmie widzimy Go od tyłu i niemal sami czujemy ten ciężar, pod którym zginają się Jego plecy. Ujęcia kręcone przez bohatera filmu, Karola nie objęły jednakże cokołu pomnika, na którym wygrawerowano łaciński napis: SVRSVM CORDA, co oznacza: w górę serca. Czyż powstańcy nie wzięli swego krzyża i nie zastosowali tej maksymy w praktyce? Mimo, że być może byli straceni już na starcie i widzieli, że Powstanie wiąże się z przekraczającymi często siły przeciętnego człowieka wyrzeczeniami ,to jednak zdecydowali się podjąć walkę w imię wyższych wartości i ideałów. To co

w górze zwyciężyło nad tym, co na dole (por. Kol 3,2). Film opowiada także taką historię.

Nie wszystkich umrę

Zanim poszedłem na seans miałem pewne obawy. Zastanawiałem się nad tym, czy czasami dobry pomysł twórców nie zostanie wykonany przez nich w sposób delikatnie mówiąc pozostawiający wiele do życzenia (obawy były jeszcze większe, kiedy w czołówce zobaczyłem logo Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej...)? *Powstanie Warszawskie* rozwiało te wątpliwości. Jest to pozycja niemal obowiązkowa, nie tylko dla Warszawiaków, ale i dla wszystkich Polaków, a już w szczególności dla młodych ludzi. Jednakże to nie tylko doskonały materiał edukacyjny. To opowieść o wojnie i zwyczajnych ludziach postawionych w nadzwyczajnej sytuacji. To (już nie milczące!) świadectwo poświęcone historii, odwadze i ludzkim poświęceniu.

Nie zapominajmy jednak o jeszcze jednym – film nie powstałby gdyby nie Muzeum Powstania Warszawskiego. A Muzeum Powstania Warszawskiego nie powstałoby bez Lecha Kaczyńskiego. Dlatego też, film jest też pewnego rodzaju hołdem dla jedyne go prezydenta, który w odpowiedzi na niemieckie roszczenia finansowe dotyczące okresu II Wojny Światowej odpowiedział adwersarzom kosztorysem zniszczeń Warszawy. Zarówno on jak i powstańcy dzięki *Powstaniu Warszawskim nie wszyscy umrą*. Bo przecież takie jest założenie zarówno filmu jak i samego Muzeum – przekazać prawdę o wojnie i Powstaniu tak daleko jak tylko się da. Dlatego film i Muzeum Powstania Warszawskiego są pomnikami trwalszymi niż ze spiżu.

Mateusz Dziób

